

ZA NAJGĘSTSZĄ MGŁĄ KRYJE SIĘ NAJWIĘKSZE ZŁO

Mariette  
Lindstein

SEKTA  
Z WYSPY  
MGIEŁ

BUKOWY LAS



## Przedmowa

Czym właściwie jest sekta? Jeśli zapytać ludzi, większość ma na ten temat dość zdecydowane poglądy. Wszyscy „wiedzą”, co to jest sekta, i często potrafią podać wiele przykładów. Mają też zazwyczaj wyobrażenia, jaki typ ludzi przyłącza się do sekt, i sami oczywiście nigdy by się w nich nie znaleźli. Problem polega na tym, że całkowicie się mylą. Częściowo to вина mass mediów, które koncentrują się na ekstremalnych zjawiskach i spektakularnych przykładach. W konsekwencji wypaczonego obrazu, który rozpowszechniają, ludzie tak naprawdę nie uczą się, jak rozpoznać sektę. Sceptycyzm wobec szalonych idei to jeden ze sposobów, lecz to również cecha wielu z nas i nie trzeba jej uczyć. Ale tak naprawdę nie szaleństwo charakteryzuje sekty, choć wiele z nich ma pomysły, które można uważać za „szalone”. Nie, to nie do sekty z szalonymi pomysłami ryzykujesz przyłączenie, tylko do grupy przemyśłych ludzi o ideologii, która jest bliska twojemu systemowi wartości. Jednocześnie żadna ideologia nie jest odporna na fundamentalizm. Wszędzie możemy znaleźć fundamentalizm i sekciarstwo.

Mówi się, że miłość jest ślepa. Dołączenie do sekty jest podobne do zakochania się. Różnica polega na tym, że w czasie fazy zaślepienia sekta wpływa na ciebie i manipuluje to-

bą, abyś porzucił osobistą odpowiedzialność za swoje życie. Można to porównać do związku opartego na przemoc. Każda sekta ma swoje metody, ale w końcowym rozrachunku zawsze chodzi o to, że jako jej członek musisz zrzec się samostanowienia na rzecz wyższej siły lub nauki.

Jest to proces, na który przymykasz oczy, bo jesteś zakochany, ale on dość szybko staje się oczywisty dla twojego otoczenia. Nazywa się go rozwijaniem osobowości sekciarskiej i uważa, że może przebiegać bardzo szybko. Kiedy mu się poddasz, łatwo cię skłonić do zrobienia na dobrą sprawę wszystkiego, co nauka albo przywódca wskażą, jak na przykład nakłonienie młodych dziewcząt do prostytucji lub grupy do popełnienia zbiorowego samobójstwa, albo skłonienia członków do jak największego wsparcia finansowego organizacji.

Nie ideologia jest więc charakterystyczna dla sekty, tylko techniki manipulacyjne używane po to, aby ludzie wyrzekli się osobistej odpowiedzialności za swoje życie i aby związać ich z grupą oraz zapobiec jej opuszczeniu. Jednocześnie ze względu na wyrzeczenie się przez ofiarę sekty samostanowienia odejście z niej może być trudne. Większość ludzi w końcu zostawia grupę, ale to może trwać i wielu potwierdza psychiczną i fizyczną przemoc, a także zмага się z różnymi problemami, których wcześniej nie mieli. Jako dyplomowany psycholog staram się pomagać ludziom, którzy opuścili sekty, i upowszechniać wiedzę na ten temat. Właśnie dlatego chcę polecić *Sektę z Wyspy Mgieł*. Jest to nie tylko fascynująca powieść, lecz również książka warta przeczytania dlatego, że pozwala lepiej zrozumieć proces stania się członkiem sekty. Nie myśl, że jesteś odporny, to może spotkać każdego, nawet wtedy gdy się tego najmniej spodziewa.

Håkan Järvå, dyplomowany psycholog,  
autor książki *Sektsjuka (Choroba sektowa)*

## Prolog

Długo leży w ciemności bez snu. Odmierza czas, licząc oddechy. Wdech zajmuje trzy sekundy. Wydech kolejne trzy. Z sekund robią się minuty. Niedługo minie godzina, a wtedy ta chwila nadejdzie.

Ciemność jest gęsta. Nie widać cieni, zarysów ani cyfr radia z zegarem. Leżąc tak, czuje się niczym w stanie nieważkości, jakby lewitowała. Ale odliczanie trzyma ją na jawie, i tak jest za bardzo spięta, aby teraz zasnąć. Niepewność kołacie się po głowie. Strach przed niepowodzeniem powoduje, że nerwy zgrzytają jak struny niestrojonych skrzypiec. Obawa osnuła niewyraźną powłoką wszystkie jej myśli. Najlepiej tylko oddychać, nie myśleć, jedynie być, aż przyjdzie czas.

Słyszy delikatne stukanie w okno, które przeradza się w uparte bębnienie. Deszcz, mimo wszystkich zapowiedzi. Przeklina w duchu prognozę pogody i myśli o tym, jak trudno będzie biec przez las.

Wreszcie nadchodzi ta chwila. Ostrożnie wysuwa się spod kołdry i klęka nisko na podłodze. Maca rękami pod łóżkiem. Znajduje tobolek będący jej plecakiem – jest w nim wszystko, co potrzebne, a jednocześnie tyle co nic. Stoją tam też sportowe buty, w które wystarczy wsunąć stopę, bo nie ma czasu

na wiązanie sznurówek. Uważnie wciąga na siebie kurtkę owiniętą wokół plecaka i wkłada buty. Stąpa po podłodze małymi, ostrożnymi, cichymi krokami. Ciało wydaje się jak ze snu, ciężkie.

Z jednego z łóżek dobiega mamrotanie, a ona zastyga w bezruchu. Ktoś się przekręca tak, że łóżko trzeszczy. Odczeka, aż z głębi pokoju znów słychać głębokie oddechy. Robi ostatnie kroki. Maca ciemność przed sobą i chwytą klamkę. Podmuch chłodnego powietrza z korytarza wpada do środka po uchyleniu drzwi. Na zewnątrz nocne oświetlenie maluje białe ściany na bladożółto. Ma wrażenie, jakby sunęła w dół korytarza. Popycha ciężkie, żeliwne drzwi prowadzące na schody do piwnicy, gdzie znajduje się główny wyłącznik prądu. Teraz. Teraz albo nigdy. Dziesięć, może maksymalnie piętnaście minut to czas, który ma. Potem zauważą, że jej brakuje. Aż za dobrze zna procedury. Kiedy pierwsze zamieszanie minie, zbierają się i liczą personel. Później zaczyna się polowanie na ludzi.

*Nie boję się, nie boję się.*

Powtarza w myślach te słowa niczym mantrę. Bierze kilka głębokich oddechów. Jeszcze może zmienić zdanie. Zawrócić. Wślizgnąć się do ciepłego łóżka. Ale jeśli teraz nie ucieknie, nie ucieknie nigdy, a ta myśl jest tak bardzo nie do zniesienia, że znów budzi się w niej odwaga.

Kiedy pociąga za wajchę wyłącznika prądu, rozlega się stuk, trzask i robi się tak ciemno, że kołysze się i chwieje w czarnej próżni. Dotyka ściany, po omacku przesuwa się do wyjścia awaryjnego i otwiera drzwi. Uderza ją zimne, wilgotne powietrze. Deszcz wisi nad podwórzem grubą kotarą i już zmoczył trawnik, który skąpał teraz jej stopy.

Trawa chlupoce, kiedy po niej przebiega, teraz całkiem wystawiona na dzieło przypadku. Jeśli nie będzie miała

szczęścia, ktoś ją zobaczy z okien dworu. Ale nic się nie dzieje. Słysząc jedynie bębnienie deszczu o dachy, wodę ściekającą z rynien i odgłos jej kroków.

Drabina ogrodowa stoi oparta o mur. Dzięki Bogu.

Musi przejść szybko, bo niedługo włączy się zapasowy generator prądu, podwórze skąpie się w świetle, a drut kolczasty na murze będzie pod dużym napięciem.

Wchodzi po drabinie, po omacku znajduje oparcie dla stopy między ostrymi kolcami drutu i staje na śliskim murze.

To chwila, o której marzyła. Do której tęskniła i której się obawiała. Tam, w dole, po drugiej stronie, nie ma odwrotu. Powiew podniecenia przemyka przez umysł, zanim znowu ogarnie ją strach.

Najpierw zrzuca plecak, a potem skacze z impetem. Ponad drutem kolczastym, jak najdalej od niebezpieczeństwa z tyłu, w mrok. Przy lądowaniu coś jej trzaska w stopie. Przeciąga po niej dłonią, ból mija. Wzrokiem szuka początku ścieżki. Znajduje. Jak szalona pędzi szlakiem. Czasem przegapia zakręt i prawie wpada w zarośla, ale za każdym razem wraca na ścieżkę. Biegnie teraz wysoko na fali adrenaliny. Naprzód. Naprzód, to jedyne, co się liczy.

*Nie boję się, nie boję się.*

Stara się rozróżnić, co jest w podłożu. Przeskakuje nad poskręcanyimi korzeniami przecinającymi drogę. Serce łomocze, a w piersiach pali. Z tyłu rozlega się wycie alarmu w posiadłości. Omiatający blask poszukiwawczych świateł odbija się od listowia. Teraz przez chwilę będzie zamieszanie. Potem ruszy za nią zorganizowana pogoń.

Ubrania są ciężkie od wody, a plecak wrzyna się w ramiona. W końcu widać przebłyski światła między drzewami. Jest teraz blisko swojej kryjówki. Tak bardzo blisko.

Zwalnia. Przystaje.

Szuka oczami końca ścieżki.

W lesie coś trzaska.

Serce podchodzi jej do gardła. Mięśnie tężeją w panice.

Spomiędzy drzew wychodzi on i staje naprzeciwko. Ona jest teraz bez szans, nie ma gdzie uciekać. Po obu stronach ścieżki są zarośla nie do przejścia.

Rozczarowanie jest niebotyczne. Jej przepona zwija się w wielki, twardy kłęb.

To przecież niemożliwe.

A jednak stało się.

A jednak on tam stoi.

Gdzieś szczeka pies.

Alarm wyje.

Ostatnia jej myśl to powracające wyblakłe wspomnienie, głos.

*Nigdy, przenigdy stąd nie wyjdiesz. Żebyś wiedziała.*

Krew pulsuje w skroniach.

Deszcz skrzących płatków pada gdzieś pod powiekami.

Potem zawroty głowy napływają gwałtownymi falami i wszystko staje się czarne.



*Pozwalam trzmielowi jakiś czas polatać w niewielkim akwariium. Próbuje się wydostać, bzyczy zeżłony, ale tylko obija się o ścianki.*

*W końcu poddaje się na chwilę i siada bez ruchu na wyłożonym korkiem dnie akwariium.*

*Podnoszę szklany dach, powoli, ostrożnie. Wstrzymuję oddech, wkładając bez pośpiechu rękę ze szpilką. W przeciągu milisekundy trzmiel jest przypięty do korka. Brzmi teraz wściekle, kręci się w kółko na szpilce w szalonym, lecz bezsensoznym tańcu. Skrzydła pracują gwałtownie, ale nigdzie nie odlatuje. Wyciągam więc korek z akwariium, kładę przed sobą i biorę pęsetę.*

*Lily przygląda mi się z otwartymi ustami. Oblizuje dolną wargę. Szukam czegoś w jej oczach, strachu albo wstrętu, ale jest w nich jedynie ogromna, głęboka, czarna przepaść, która mnie wsysa i wciąga.*

*Wyrywam kolejno skrzydełka, potem nóżki. Powoli. Układam je w rzędku na stole, przed nią. Cały czas ten głupi trzmiel bzyczy, kręci się na szpilce, już tylko sam korpus, tak jakby w ogóle miał jakąś szansę.*

*– Dlaczego to robisz? – pyta Lily.*

*– Bo mnie to bawi – odpowiadam.*

*– Co takiego? Patrzenie, jak się męczy?*

*– Nie, twoja mina, kiedy się przyglądasz.*

*Niemal tracę dech, kiedy dostrzegam, że cała lekko drży.*

*Tak się wszystko zaczyna. Od małego trzmiela.*

Niewielki statek przechylał się na martwych falach ciemnej wody. Znajdowali się już blisko, ale jeszcze nie było widać wyspy, poranna mgła rozpościerała się gęstą kołdrą ponad morzem. Horyzont zanikł.

Sofia poczuła ulgę, kiedy stały ląd po drugiej stronie schował się za kotarą mgły. Odległość od Ellisa się zwiększyła. Dobrze było oderwać się od niego choćby na chwilę.

Związek z nim miał zawsze w sobie coś gorączkowego i dzikiego, pewną intensywność, która tak naprawdę mogła się skończyć jedynie katastrofą. Jego okropne usposobienie powinno było uruchomić w niej system ostrzegawczy, jednak początkowo uważała, że raczej czyniło go interesującym. Klócili się dosłownie o wszystko i skończyło się tym, że Ellis pomiałał nią w Internecie. Tak była przez to rozkojarzona, że omal nie oblała ostatniego kolokwium na uniwersytecie. Ledwo co zdała.

Właśnie w samym środku tej katastrofy pojawiło się w jej skrzynce mailowej zaproszenie na odczyt Franza Oswalda. I to z powodu odczytu znajdowała się teraz na statku, w drodze na nieznaną wyspę na krańcach archipelagu.

Wilma, najlepsza przyjaciółka Sofii, siedziała obok i spoglądała we mgłę. Było między nimi lekkie napięcie. Niewielkie odczucie niepokoju przed tym, co je czeka na wyspie.

Poranek, w którym pojawiło się zaproszenie na odczyt, Sofia spędzała przed komputerem, gугlując słowa takie jak „wizje przyszłości” czy „wybór kariery”, i zrozumiała, że to wcale jej nie pomoże w podjęciu decyzji, co ma zrobić ze swoim życiem. Kiedy przeczytała e-mail, przyszło jej od razu na myśl, iż to dziwne, że nie wylądował w spamie.

*Odczyt Franza Oswalda na temat ViaTerra. Dla ciebie, jeśli chcesz się dowiedzieć, jak wędrować drogą ziemi* – brzmiało zaproszenie.

Jak to się, kurde, robi? Sofia uważała, że tekst był nieco dziwaczny, ale słyszała o Franzu Oswaldzie. Mówiono o nim na uniwerku. Pojawił się znikąd i prowadził prelekcje na temat swojej nauki o życiu w czystości, nazywał ją ViaTerra. Dziewczyńskie plotki o Oswaldzie głosiły przede wszystkim, że był przystojny i nieco mistyczny.

Jeszcze raz przeczytała e-mail. Upewniła się, że wstęp był wolny. Pomyślała, że nie zaszkodzi posłuchać, co ten Oswald ma do powiedzenia. Wysłała SMS-a do Wilmy, której wcale nie trzeba było namawiać. W tym czasie robiły prawie wszystko razem.

Na odczyt przyszły późno i siadły w pierwszym rzędzie w wypełnionej po brzegi sali. Nad sceną wisiał wielki baner z napisem *ViaTerra: wędrujemy drogą ziemi!* dużymi, zielonymi literami. Poza tym sala była surowa i sterylna, silnie pachniała środkiem do szorowania.

Szmer zdziwienia przebiegł przez publiczność, kiedy Oswald wszedł na scenę z taczka wypełnioną po brzegi czymś białym. Mąką albo cukrem. Nie widziała, co to jest,

bo światło skierowane było na podium i dużo słabsze tam, gdzie stał. Kobieta siedząca obok Sofii stęknęła. Ktoś za nią szepnął: „Co jest, kurna?”.

Oswald odstawił taczkę i przez moment stał nieruchomo, zanim podszedł do podium i oparł się o pulpit.

– Cukier – powiedział. – Tyle właśnie przeciętna rodzina pakuje go w siebie przez trzy miesiące.

Nagle Sofia pożałowała, że przyszły, i poczuła impuls, żeby wstać i wyjść. Uczucie było tak silne, że drgnęły jej nogi. Pomyślała, że w zasadzie powinna szukać pracy, nie słuchać prelekcji, a Oswald sprawia, że czuje się nieswojo.

Był wysoki i dobrze zbudowany, ubrany w szarą marynarkę i czarny T-shirt. Ciemne włosy miał zaczesane do tyłu w koński ogon. Opalenizna na pewno sztuczna, ale było mu w niej do twarzy. Sprawiał wrażenie schludnego i wymuskanego, a jednocześnie biło od niego coś prymitywnego, niemal zwierzęcego. Ale przede wszystkim czuło się wyraźny autorytet, od którego powietrze drgało w gorączkowym wyczekiwaniu.

Stał przez chwilę w milczeniu. Wśród publiczności zapanała spokojniejsza, wyczekująca atmosfera. Wtedy zaczął mówić, narzucając zawrotne tempo, które tylko rosło w czasie prelekcji. Głosem strzelał jak z karabinu. Pokazywał prezentację w PowerPoincie – mózgi, układy nerwowe, płuca i ciała z ukrytą otyłością, które padły ofiarą trucizny i stresu.

Sofia zaczynała rozumieć, co prezentował. Swoistą filozofię „wróćmy-do-Matki-Ziemi”, w świetle której sztuczne substancje są przyczyną całego zła.

– Zróbmy przerwę – powiedział nagle. – Potem przedstawię wam rozwiązanie.

W drugiej części wykladał powoli i spokojnie. Teraz mówił o takich rzeczach jak spanie w całkowitej ciemności, picie

czystej wody i jedzenie ekologicznej żywności. Nic nowego czy sensacyjnego. A jednak brzmiało to w jego ustach jak coś całkowicie przełomowego.

– Mamy też w naszym programie część duchową – powiedział – ale to nie tak, jak myślicie, więc słuchajcie teraz uważnie.

Zrobił pauzę, a Sofia pomyślała, że się jej przygląda, i poruszyła się na krześle. Wbił w nią wzrok, mówiąc dalej.

– Czy nie męczy was słuchanie o tym, że trzeba być ważnym i żyć w terażniejszości? Musimy skończyć ze słuchaniem tych wszystkich religijnych odmieńców prawiących kazania, że liczy się tylko tu i teraz. Z kupowaniem ich książek i płaceniem za kursy, dzięki którym nauczymy się siedzieć, gapiąc się i oddychając głęboko. W ViaTerra nie negujemy przeszłości. Czerpiemy z niej siłę.

Ręka Sofii wystrzeliła w górę automatycznie.

– Ale jak to robicie?

Oswald uśmiechnął się protekcjonalnie.

– Jak masz na imię?

– Sofia.

– Sofio, dobrze, że pytasz, odpowiedź jest w naszych tezach. Program fizyczny zajmuje się ciałem. Tezy są dla sfery duchowej. Ale w dużym skrócie – uczysz się czerpać siłę ze wszystkiego, co ci się przydarzyło w życiu. Nawet ze złych wspomnień.

– Ale jak?

– Zrozumienie przychodzi po przeczytaniu tez. Jest to powiązane z intuicją. Kiedy przestaje się negować swoją przeszłość, znika cała masa zahamowań. Uwalniają się predyspozycje i znów można ufać swojej intuicji.

– Czy można przeczytać te tezy?

– Oczywiście, można, ale trzeba uczestniczyć w całym programie. Mamy ośrodek na Zachodniej Wyspie Mgieł na

wysokości Bohuslän\*, to azyl, w którym pomagamy naszym gościom odnaleźć równowagę w życiu. Tezy można przyswoić jedynie w otoczeniu pozbawionym zakłóceń zewnętrznych. Dlatego nasz ośrodek leży na wyspie.

Mężczyzna siedzący za Sofią podniósł rękę.

– Czy jesteście religią?

– Nie, tak naprawdę jesteśmy pierwszą antyreligią.

– Antyreligią? Co to jest?

– To znaczy, że czegokolwiek nie znosisz we wszelakich religiach, my jesteśmy tego całkowitym przeciwieństwem – odpowiedział Oswald.

– Nienawidzę tego, że w większości religii trzeba się modlić do Boga – stwierdził mężczyzna.

– W ViaTerra nie modlimy się do Boga. Jesteśmy realistami stąpającymi mocno po ziemi.

Korpulentna ruda kobieta podniosła się z pierwszego rzędu.

– Nie znoszę tych cholernych ksiąg i tekstów, które trzeba czytać. I jeszcze wierzyć w ten szajs.

Teraz prawie wszyscy się roześmiali.

– U nas w ViaTerra nie ma żadnych ksiąg. Jedynie kilka prostych tez, z których korzystamy, ale to jest dobrowolne.

Dyskusja trwała jakiś czas. Oswald umiejętnie radził sobie z pytaniami. Był teraz w swoim żywiole.

W końcu wstał mężczyzna w schludnym czarnym garniturze i okrągłych okularach.

– Czy macie na to wszystko dowody naukowe? Czy jesteście uznaną nauką, czy tylko sektą?

– Wszystko, co robimy, bazuje na zdrowym rozsądku. Nie ma to nic wspólnego z nauką ani religią. Przecież najważniejsze, że działa, czyż nie?

---

\* Bohuslän – kraina w Szwecji, położona na południowym zachodzie kraju nad Morzem Północnym (przyp. tłum.).

- A skąd wiadomo, że ta twoja filozofia działa?
- Przyjedź i przekonaj się sam. Albo nie.
- Nie, sędzę, że podziękuję.

Mężczyzna przecisnął się pomiędzy rzędami krzeseł i opuścił salę.

– No cóż – rzekł Oswald, wzruszając ramionami. – To porozmawiamy dalej z wami, którzy jesteście naprawdę zainteresowani.

Po zakończonej prelekcji zostali wyprowadzeni z sali przez młodych ludzi w szarych garniturach. Zaprowadzono ich do obszernego holu, gdzie pod ścianami ustawiono rząd stołów. Rozdano długopisy i ankiety. Szczupły chłopak z przylizanymi do tyłu włosami i kocią bródką stał nad Sofią i Wilmą, dopóki nie wypełniły swoich ankiet, które zachłannie wyciągnął im z rąk, kiedy były gotowe. Dziewczyny pokrażyły po holu, zamieniając parę słów z ludźmi. Trochę pogadały z parą rówieśniczek.

Nagle pojawił się on. Wyrósł za Sofią. Wilma zauważyła go pierwsza i drgnęła. Kiedy Sofia się odwróciła, stał tuż za nią. Dopiero z bliska zobaczyła, że jest bardzo młody. Dwadzieścia pięć, góra trzydzieści lat. Miał gładką cerę, poza załazkiem może ze dwóch bruzd na czole. Szeroka żuchwa i ten rodzaj zarostu, który nigdy nie znika całkiem, dodawały męskości łagodnym rysom. To oraz gęste, czarne brwi. Ale w pierwszej kolejności zwróciła uwagę na oczy. Jego spojrzenie było tak intensywne, że czuła się nieswojo. I ten wyrazisty zapach wody po goleniu, cytrusy i las iglasty. Był osobą wykraczającą poza przeciętność, nie dawało się tego nie odczuć, stojąc tak blisko.

Z początku nic nie mówił, aż cisza stała się niezręczna. Zwróciła uwagę na jego dłonie. Długie, smukłe palce z krót-

ko przyciętymi paznokciami. Nie miał żadnej obrączki. Wyraz jego oczu był nie do odczytania. Przełknęła ślinę i szukała w myślach, co powiedzieć, ale zauważyła, że język odmówił jej posłuszeństwa.

– Sofio, odniosłem wrażenie, że masz więcej pytań? – odezwał się w końcu, akcentując jej imię.

– W zasadzie nie. Jesteśmy tylko zaciekawione. – Jej głos zabrzmiał ochryple.

Uniósł i opuścił brwi, lekko się uśmiechając, tak jakby dzielili jakąś tajemnicę. Miał doskonałą, taką irytującą, świadomość swojego świetnego wyglądu.

– Przyjedźcie w odwiedzin. Chętnie pokażę wam nasz ośrodek. Żadnych zobowiązań, tylko zwiedzanie posiadłości.

Podał jej swoją wizytówkę. Zieleń i biel, wypukłe litery.

– To jest numer do Madeleine, mojej sekretarki. Zadzwońcie do niej, by się umówić.

Przytrzymał przez chwilę wizytówkę tak, że Sofia nie mogła mu jej wyjąć z dłoni. Jakiś blask przebiegł po jego twarzy, po czym puścił kartonik. Sofia miała mu właśnie odpowiedzieć, ale już zdążył się odwrócić i ruszyć w kierunku tłumu. Wilma pociągnęła Sofię za rękaw koszuli.

– Przestań się tak gapić. Pojedziemy na tę całą wyspę obejrzeć sobie miejsce. To chyba nie zaszkodzi?



Polub nas  
na Facebooku 

**KUP TERAZ**

 [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)

# NIKT DOTYCHCZAS NIE OPUŚCIŁ SEKTY VIATERRA

## POWIEŚĆ INSPIROWANA FAKTAMI

Sofia Bauman znalazła się na życiowym zakręcie. Po ukończeniu studiów i rozstaniu z partnerem przyszłość jawi się jej jako wielka niewiadoma. Pod wpływem impulsu udaje się na spotkanie organizacji ViaTerra, której liderem jest charyzmatyczny i przystojny Franz Oswald. Dziewczyna daje się oczarować wizją życia w zgodzie z naturą, z dala od presji wielkiego miasta. Przyjmuje propozycję Oswalda i podpisuje kontrakt na dwuletnią współpracę z organizacją. Jeszcze nie wie, że zawarła pakt z diabłem. Tymczasem kończy się lato, a wyspę otoczoną wysokim ogrodzeniem spowija gęsta jesienna mgła...

*Przerażająco autentyczna.*

**THE GUARDIAN**

*Niezwykle interesujące przedstawienie psychologii  
i podstępnych metod rządzących sektami.*

**DAILY MAIL**



bukowylas.pl

Cena: 49,90 zł